



ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

Z. KWIECIŃSKA

ZAPASY ZIMOWE

Mama ma tyle roboty, że nawet nie odpowiada na pytania. Pochylna nad wielkim korytem szatkuję kapustę.

Wikta podaje z boku przecięte na pół główki. Cała izba nimi zavalona. Antek z Mańką połują na głowy. Mańce już cały język od nich ścierpił, ale jeszcze ciągle chrupie. Antek już najadł się do syta i teraz próbuje strugać z główków kogutki, ale mu się to zupełnie nie udaje.

A najmłodszy Franek raczkuje po podłodze i turla główki kapusty.

Mama od czasu do czasu tylko rzuca, nie patrząc na dzieci:

— Mańka, nie jedz tyle. Jutro znowu trzeba będzie po rycynę do apteki lecieć. Albo:

— Antek, uważaj, bo się skaleczysz! To bardzo ostry nóż.

W kącie stoi wielka, przygotowana już od wczoraj beczka, i wszyscy czekają kiedy zaczną się do niej zsypywać kapusty.

— Mamo, ja będę ubijał — napiera się Antek.

— Nie zawracaj mi głowy.

Antek milknie i zajmuje się znowu swymi kogutami.

Zajrzała Marciniakowa.

— Kisicie?

— A no, tak.

— Chciałam sobie od was szatkownicę pożyczyć. Ale do jutra chyba odłożę.

— Do jutra chyba, kochana. Tyle mam roboty, że sama nie wiem, jak to wszystko zdążyć... Wikta, oczyść trochę marchewki i poszatkuj na tarce!

Mańka patrzy z zazdrością na Wikte. Pewno, ona starsza, to jej na wszystko pozwalają. I kapustę podaje mamie prosto do rąk i marchewkę będzie szatkowała. Ale mama niespodziewanie zwróciła się do Mańki:

— Maniu, ślądź sobie, dziecińko, tu przy mnie i będziesz mi podawała główki.

— Okna już zaopatrzyliście? — pyta Marciniakowa.

— Właśnie, że jeszcze nie — odpowiada matka. na chwilę przerywając robotę. — Jutro chyba będę to robić. Tyle roboty, że ręce mdleją. Mój teraz drzewo wozi na zimę. W domu wszystko sama robić muszę.

Antek przypomina sobie drugie swoje zmartwienie, że go ojciec nie chciał wziąć ze sobą do lasu po drzewo i robi się jeszcze bardziej ponury. Mańka ostrożnie próbuje skorzystać z nieuwagi matki i delikatnie posuwa główkę kapusty po szatkownicy. Nic z tego nie wychodzi. Przyciska mocniej — kapusta „ugrzęzła” w nożach. Ani jej ruszyć.

— Mańka, nie ruszaj szatkownicy. Skaranie boskie z tą dziewczyną! Palce sobie pokaleczysz i nowa bieda gotowa.

Wikta przyniosła całą miskę marchewki. Czyści ją zawzięcie.

— A ja mogę, mamo? — pyta Mańka.

— Możesz, możesz. Antek, chodź podawać kapustę!

Teraz już i Antek jest zajęty. Pracują wszyscy w milczeniu. Słychać tylko: szach—ciach, ciach—szach, skrobanie marchewki i głośnie przeciąganie nosem. Mańka jest tak zaferowana, że nie ma czasu iść po chusteczkę, którą zostawiła w kącie.

Przyszedł dziadek. Kto by się go właśnie dzisiaj spodziewał? Mama wyciera taboret fartuchem.



— Niech ojciec siada.

Dziadek siada, zapala fajeczkę, uśmiecha się chytrze i mówi.

— A ja wam niespodziankę zrobiłem. Nie myślcie, że przyszedłem z pustymi rękami. O, nie! Rydzyków wam przyniosłem, całe dwa kosze. Tam w sieni stoją. Niech no które przyniesie.

Mama aż w dłonie klasnęła. Nie z radości, lecz z zakłopotania. W inny dzień cieszyłaby się z tych rydźów, ale dzisiaj co z nimi robić? Do jutra zrobaczywieją. a dzisiaj nie zdąży posolić.

— Niezadowolona jesteś? — pyta dziadek z obrażoną miną. — Cały ranek za nimi chodziłem. Rydźów teraz w lesie moc. Myślałem, że ci się przydadzą.

— Ależ, dziękuję — mówi matka i uśmiecha się z przymusem. — Już dawno myślałam, żeby rydze zakisić.

— No właśnie — wtrąca dziadek — wiedziałem o tym i przyniosłem.

Matka rozgląda się bezradnie po izbie. Góra kapusty bieleje jeszcze w kącie i sięga prawie do połowy ściany.

— Wiesz, co? — proponuje dziadek — Zsyp trochę do beczki, ja ci ją ubiję. Będzie prędzej. A dzieci zagoń do rydźów. To nie trudno, potrafią.

Po chwili robota jest już rozdzielona. Dziadek ubija kapustę w beczce wielkim tłuczkiem. Przesypuje ją solą, marchewką. co ją dziewczęta przygotowały i ubija.

Dziewczęta pochylają się nad wielkim koszem rydźów. Każdy grzybek trzeba obejrzeć, czy nie robaczywy, wytrzeć go na czysto szmateczką i położyć nóżką do góry na dnie małego antałeczka. Wikta kraje cebulę. Łzy jej ciurkiem z oczu płyną. Po chwili wszyscy zaczynają „plakać”.

— Wyszłabyś z tym do sieni — mówi Antek.

— Najlepiej krajać koło ognia, albo w wodzie — radzi dziadek.

Mańka ma już całe ręce czerwone od rydżowego soku. Umazała sobie nawet twarz i szyję.

Zmierzcha się. Mama zapala naftową lampkę. Wiesza ją wysoko pod sufitem. Słabe różowe światło zalewa izbę.

— Jużby czas najwyższy był, żebyście sobie elektryczność zaprowadzili — mówi dziadek. — U nas już od zeszłego roku nikt nafty nie pali, a wasza wieś nie daleko, a taka jakaś ospała.

— Nie ma się kto zająć — wzdycha matka. — W naszej wsi ludzie tacy...

— Jacy znowu ludzie? Z innej gliny, ulepieni niż nasi? Pomyśleć wam się nie chce i to wszystko.

Na podwórzu rozległo się parskanie koni. Ojciec przyjechał z drzewem. Antek migiem wyskoczył z izby. Nawet o kapuście zapomniał. Od przeciągu zgasiła lampka i mama znowu narzeka na „ludzi ze wsi”, którzy o niczym nie myślą.

— A do kogo ty masz pretensje? — rozgniewał się dziadek. — Sama nie jesteś z tej wsi? Nie mieszkasz tu? Kto ma za ciebie myśleć?

— Jak tu myśleć, kiedy widzi ojciec, ile roboty.

— Po mojemu, wszędzie na wsi robota jednakowa. A zresztą jak sobie pościesz tak się i wyśpisz. Cóż ja cię będę uczył?

Dziewczęta napełniły już antałek rydźami.

— Mamo, co teraz robić? Nie mieszczą się...

— Przykryjcie deseczką i przyciśnijcie kamieniem. Uleżą się to wejdzie reszta.

Wrócił Antek. Patrzy z zachwytem jak dziadek podnosi w górę wielki tłuczek i opuszcza na dół. Bryzga wokoło sok kapuściany i sól. Mama wtyka w beczkę tu i ówdzie małe zielone jabłuszka.

(Dokończenie na str. 3)



O obiedzie popędziła krowy do lasu — powiedział tatuś.

Zadowolone dzieci uwinęły się prędko z jedzeniem, wpakowały do torby po kawałku chleba i kilka jabłek na

podwieczorek i popędziły Barbarkę i Bandurkę do dalekiego lasu, aż za zagrodami małych folwarków melechowskich.

W lesie było jasno i żółto od opadłych z klonów, grabów, lip i brzoź liści. Krowy skubały rzadką trawę, śmiesznie zagarniając językiem do pyska, a dzieci uganiały po lesie podzucając nogami suche liście. Tak przyjemnie szeleściły i spadały jak złoty deszcz na głowy, ramiona i ziemię.

Danusia uplotła z nich śliczną girlandę bez nici, przetykając tylko długimi ogonkami liście klonowe, a Staszek znosił jej



grona czerwonych jarzębin i kaliny oraz ładnie suszone gałązki do ozdobienia girlandy. Szukali też pod leszczynami orzechów, witając każdy wesołym okrzykiem.

— Danusiu, zobacz no, co tu opieniek! — zawołał z oddali Staszek i przybiegł do siostry z ogromnym pękiem grzybów, wyrastających na długich nóżkach z jednego miejsca.

— E, jakieś chyba spleśniałe — skrzywiła się dziewczynka, — ale patrz no, Staszku, to jakaś dziwna pleśń, patrz jak ślicznie odbiła się na tym kapeluszu. Zupełnie jak u parasolki rozchodzą się białe promienie od środka.

— A, bo też to nie żadna pleśń, wiem co to jest. To zarodniki tych większych opieniek wysypały się na te, które rosły niżej. Sypią się one z pomiędzy blaszek pod kapeluszem i dlatego takie są promieniste. Widziałem kiedyś jak wujek układał stare grzyby na papierach i z nich się też taki pyłek wysypywał, tylko był ciemny. Wujek mówił, że to spory, to znaczy zarodniki grzybów.

— To jak, to znaczy, że z tych zarodników zarodzą się grzyby? — zdziwiła się Danusia.

— Uhm, tylko nie grzyby, a grzybnia. Wiesz, takie cienkie niteczki, a na nich dopiero będą grzyby.

— E, bracie, coś bujasz. Gdzieżby na cienkiej niteczce wyrósł grzyb jak borowik.

— A żebyś wiedziała, że tak jest. Borowika to nie widziałem na grzybni, ale purchawkę, która też przecie jest grzybem, widziałem nie raz jak wyrastała na białej, cienkiej niteczce.

— Jeżeli tak, to te osypane pyłkiem grzyby zostawimy w lesie, może z nich

Jesień w lesie

naprawdę na przyszły rok grzyby wyrosną.

— O, ty znowu swoje. Mówiłem ci przecie, że z zarodników nie wyrosną grzyby, tylko grzybnia, rozumiesz — zniecierpliwiał się Staszek.

— Niech sobie będzie grzybnia, ale przecie na grzybni będą w końcu grzyby, więc nie wszystko jedno jak powiem. Przecie rozumiałeś o co mi chodzi.

— Zrozumieć, to rozumiałem, ale trzeba mówić tak, żeby każdy rozumiał, nie tylko ja.

— Patrzcie no, jaki mi poważny nauczyciel, myślałby kto, że nie o rok, a przynajmniej o pięć lat jesteście ode mnie starszy, takie przybierasz tony. Ale niech tam. Wiesz, rozrzucę te opieńki ze sporami w lesie, a może lepiej na pniu tego świerka, bo chyba nie darmo zowią je opieńkami.

— A tak nieraz je zbierałem na ściętych i żywych pniach świerkowych, ale te oto znalazłem na ziemi.

— Może tylko wyszły z ziemi, a rosły na korzeniach. Spytałem wujka, jak przyjedzie, a teraz chodźmy nazbierać opieniek na kołację, są takie smaczne. Wiesz, będziemy je znosić do tego pnia, a potem obetniemy korzonki, których i tak nikt nie je, i włożymy do worka po jabłkach. No dalej, kto więcej zbierze? Dzieci rozbiegły się po lesie, pohukując jedno na drugiego i znosiły grzyby, aż usypały z nich dwie spore sterty. Teraz zmęczone usiadły na pniu obcinać ogonki.

Krówki nasycone, ułożyły się opodal, żując paszę i popatrując na dzieci łagodnymi oczami. Słońce jeszcze grzało, w lesie było złociście od złotych liści, cicho i uroczyście jakoś.

— Staszku, czemu tak dziwnie cicho dzisiaj w lesie i tak pusto? Nie widziałam jeszcze żadnego ptaszka, ani zajaczka, ani myszki żadnej, ani nawet jaszczurki i węża, a tyle ich tu zawsze bywało.

— A cicho, bo już jesień głęboka. Nie wiesz to, że węże śpią zebrane gromadami w jamach pod chrustem, jaszczurki także śpią w norkach, ptaków większość odleciała na południe, a myszy, o! te to już na pewno siedzą wszystkie u nas w stodole i pomagają tatusiowi młócić żyto. Pamiętasz — Staszek zaśmiał się — co to się działo w zeszłym roku, gdy przy młóceniu podnieśli ostatni rząd snopów w stodole?

— Ojej, pamiętam doskonale! Nasze psy — Blysk i Tur i cztery koty: Łaska, Grypa, Dżuma i Murzynka rzuciły się na wszystkie strony jak zwariowane w pogoni za myszami, a te tylko szurgwały spod snopów, jak szare lub ryże kulki z czarną pręgą przez plecy. Mamusia tak się ich bała, że aż na wóz uciekła ze strachu.

— Tak cicho dziś w lesie, to prawda, ale jak ładnie! Tak złociście, jak w bajce. Piękna jest nasza polska jesień, chyba nigdzie tak ładnie nie bywa. A babie lato jakie śliczne niteczki wszędzie rozwiesiło, spójrz tylko! W tej chwili nad głowami dzieci rozległ się jakiś szelest. Danusia zadarła głowę do góry i rozglądała się po wierzchołkach drzew, aż nagle prosto na jej zadarty nosek spadła ze starego świerku mała sosnowa szyszeczka. Dziewczynka krzyknęła i złapała się za nos, pocierając stłuczone miejsce. Staszek pod-

niósł szyszczkę, i zdziwiony patrzył na gałęzie świerkowe, z których spadała.

— Co to jest? Przecież sosnowe szyszki nie rosną na świerkach — zawołał — o, patrz no, Danusiu, to nasza Rudaska, którą wypuściliśmy wiosną, siedzi sobie tam wysoko na drzewie!

Na jednej z gałęzi rzeczywiście siedziało małe, rude stworzonko z puszystą kitą ogonką zadartą do góry i pochylając na bok główkę, patrzyła na dzieci.

— Rudasko, wiewióreczko kochana! — rozczuliła się Danusia — nie zapomnieliśmy o nas i rzuciłaś szyszczkę, żebyśmy się przywitali z tobą. Poczcliwe zwierzątko, nie uciekniesz od nas na zimę. Będziemy ci przynosić czasem coś do jedzenia. Masz tu parę orzeszków! — Dziewczynka wyciągnęła rękę z leżącymi na niej orzechami. — Wiesz, Staszku, popędźmy już krówki do domu. Rudaska zejdzie z drze-



wa jak nas nie będzie i zabierze orzeszki.

Danusia zarzuciła sobie na głowę i ramiona girlandę uplecioną z liści, Staszek zabrał torbę z grzybami i popędził krówki w stronę domu, oglądając się na wiewiórkę.

Rudaska już siedziała na zwałonym pniu i szybko obracała w łapkach zostawiony orzeszek.

Helena Jarmolińska

MŁODZI CZYTELNICY „SWIATA DZIECI“

Zapewne nie jedno z Was marzy o tym, aby wziąć udział w dziecięcym przedstawieniu i na scenie zamienić się na chwilę w Kopciuszka, Jasia, czy Małgosię, Krasnoludka lub inną postać z przeczytanych przez Was bajek i opowiadań.

Taką możliwość daje wszystkim zdolnym i chętnym dzieciom od lat 7 do 14 Centralny Ośrodek Kulturalno-Artystyczny Związku Walki Młodych, organizując dziecięcy zespół

Taneczno-Widowiskowy

A więc — które z Was ma szczerą chęć i zdolności, może się zgłosić do Sekretariatu Centralnego Ośrodka Kulturalno-Artystycznego ZWM, gdzie dowie się bliższych szczegółów i może się zapisać.

Sekretariat jest czynny codziennie od godziny 17 do 19 przy ulicy Marszałkowskiej 18, I piętro, m. 2.

Dalszy ciąg „Mysiej Bajeczki“ podamy w następnym numerze.

ZIMOWE ZAPASY

(Dokończenie ze str. 1)

— No, jakoś uporaliśmy się, a już bałam się, że nie skończymy...

Jesienny dzień dobiega końca. Wikta obiera ziemniaki na kolację. W piecu już się pałi i Antek z Mańką przypiekają na blasze drobne rydzyki. Ojciec zwałił już drzewo do drewni. Siedzi teraz i odpoczywa. Twarz ma czerwoną od wiatru.

— Jutro jeszcze pojedę do lasu i koniec. Opału będzie dosyć. W czwartek trzeba będzie oborę ogacić — wylicza co jeszcze zostało do roboty.

— Zaorałeś już? — Pyta dziadek.

— Dawno.

— A buraki jak?

— Buraków przecie nie sadziliśmy. U nas ziemia pod buraki nie nadaje się.

— Młócisz już?

— Myśmy młockarnię sprowadzili. to tak po kolei na niej młócimy.

Dziadek z ojcem rozmawiają przyciszonym głosem, nie spiesząc się. Powiedzą jedno zdanie, pomilczą chwilę i znowu jedno zdanie. Matka z Wiktą sprzątają w izbie. Podłoga zupełnie mokra, trzeba ją myć. Dzieciaki zasnęły na ławie nie czekając nawet aż się ziemniaki ugotują. Takie rozespiane matka przenosi na łóżko. Za oknami jęczy wiatr. Słychać jak trzeszczą gałęzie w sadzie. Jesień.

12 PAŹDZIERNIKA CZWARTA ROCZNICA BITWY POD LENINO

Gdy Polska była pod okupacją niemiecką, daleko o tysiące kilometrów stąd, w Związku Radzieckim powstała I Dywizja im. Kościuszki. Polacy, rzucając przez wojnę daleko od ojczyzny, tęsknili do kraju, z którego przedzierali się wieści o okrucieństwach i cierpieniach narodu. Trudno było usiedzieć spokojnie, ale każdy wiedział, że droga do kraju prowadzi przez ciężką i krwawą walkę z najeźdźcą. I właśnie wtedy powstała w głębi Związku Radzieckiego Dywizja im. Kościuszki, która 12 października, cztery lata temu, stoczyła z wrogiem pierwszy bój, pod małym miasteczkiem rosyjskim, LENINO. Była to walka zacięta, na śmierć i życie i Polacy wyszli z niej zwycięsko, przypominając znów światu sławę naszego oręża.

To był pierwszy krok na dalekiej, trudnej drodze do Ojczyzny. I od tej pory żołnierz polski kroczył ramię przy ramieniu z bratem swym, żołnierzem radzieckim od zwycięstwa do zwycięstwa, póki nie wyparli Niemców z ziem zagrabionych, póki nie wyzwolili całej Polski i póki nie dotarli do Berlina.

Młoty DZIEŃ JÓZI...

Obudziła się bardzo wczesnie, pełna niepokoju: co to będzie? Nie odrobiła wczoraj ani jednej lekcji — tak się jakoś nie chciało... Z arytmetyki zadanie było trudne, z polskiego — opowiadanie długie i nudne, z geografii — nawet dobrze nie wie, co było zadane... A pani od arytmetyki na pewno dziś Józję wywoła do tablicy.

Co tu robić, co robić?

— Józju, czemu nie wstajesz? — pyta mama.

Dziewczynka pociera ręką czoło, przymyka oczy.

— Głowa mnie boli.

Zaniepokoiła się mama. Dotyka jej czoła... Chłodne.

— Czy bardzo cię boli?

— Och, tak, mamusiu.

W sąsiedztwie mieszkał doktor. Poproszono. Przyszedł, zbadał Józję, żadnej choroby nie wypukał, nie wysłuchał, ale powiada:

— W każdym razie niech ją pani zatrzyma w domu, weźmie na dietę i da krople, które przepiszę.

Wręczył cereptę i poszedł. Józja cieszy się, ale nie chce tego okazać. Więc leży dalej z przymkniętymi oczami. Otworzyła

je dopiero, gdy mama poszła do apteki. Czeka, czeka... Nudno. Mucha przykleiła się do lepu i bzyka. A tam w szkole zbiorą się już niedługo koleżanki. Kazia miała wczoraj pójść do kina. Pewno opowie, co widziała. Szkoda, że Józja tego nie usłyszy.

Mama wróciła z apteki, dała jakieś obrzydliwe krople...

— Lepiej ci, córeczko?

— Jeść mi się chce, mamusiu.

Ponieważ jednak doktor zalecił dietę, szklanka herbaty i pół bułki, oto wszystko, co Józja dostała na śniadanie.

— Mało, mamusiu...

— Nie można więcej, kochanie.

Leży Józja głodna. Może na obiad coś lepszego dostanie?... Ale najgorsze to, że jej się nudzi. Nuda nie daje zapomnieć o pustym żołądku.

Co tu robić?

Bierze jedną książkę, drugą... Byłyby nawet zajmujące, ale gdyby nie myślała wciąż o jedzeniu, o tym, co widziała Kazia w knie, kogo pani pyta z arytmetyki, a wreszcie, co będzie na obiad?...

A tu właśnie zaleciał ją zapach. Uhm! cudny!

Grzyby.

Przepadła za grzybami. A mama tak je świetnie przyrządza. Bo i tatko ogromnie lubi... Józja nie może się doczekać. Przecież chyba dieta nie zabrania grzybów?

Niestety! Przyszedł tatuś z roboty. Mama podała obiad. Sami zjedli grzyby, a Józja tylko wachać pozwolili, częstując ją znowu herbatą i suchą bułeczką.

— Dieta — mówią — więcej nie można.

Chciałoby się wylać herbatę, cisnąć w kąć bułkę...

Biedaczka odwróciła się twarzą do ściany i aż chlipie pocichutku ze zmartwienia, głodu i złości.

Aż tu nagle dzwonek. Po chwili wpadają dwie koleżanki.

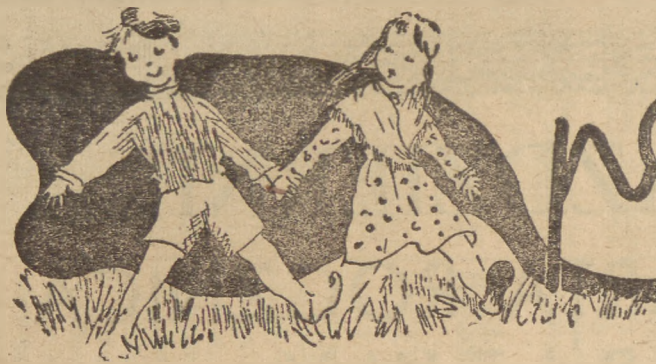
— Ach — wołają — jaka szkoda, żeś w szkole nie była!

— Jestem... niezdrowa...

— To żaluj. Zamiast lekcji miałyśmy piękną robotę.

— Jaką?

— Wraz z nauczycielkami poszłyśmy na Stare Miasto. Pomagałyśmy przy wywożeniu gruzu. Praca ciężka, ale nie masz pojęcia, jak było wesoło.



Pójdziemy na GRZYBY

Choć deszczyk pada —
nie trzeba się smuć,
bo wnet znikną chmury
i pogoda wróci...

Słońce znów zaświeci,
śmiechnie się jesień,
a od różnych grzybów —
zaroi się w lesie!

Bo grzyby po deszczu
— wiadomo to wszystkim —
wyrastają tłumnie
spośród mchów puszystych.

Na wycigi rosną
kurki i maślaki,
zielonki i rydze
i barwne siniaki!

Nadęte purchawki
dorównać by chciały
bielutkim pieczarkom
w kryzach lśniących białych.

Krasne muchomory,
chwają się urodą —
lecz zdradną pięknnością
nikogo nie zwiodą!

A skromny borowik
— choć królem jest grzybów
rad kryje pod smrekiem
czapkę z aksamitu...

Na próżno się chowa,
nie ujdzie przed nami
i spocznie w koszyku
z innymi grzybami!

Nie trzeba się smuć,
gdy dzwoni deszcz w szyby...
Przestanie. A wtedy —
pójdziemy na grzyby!

JANINA WAZŁOWA



KONKURS „ŚWIATA DZIECI“

Zakończenie

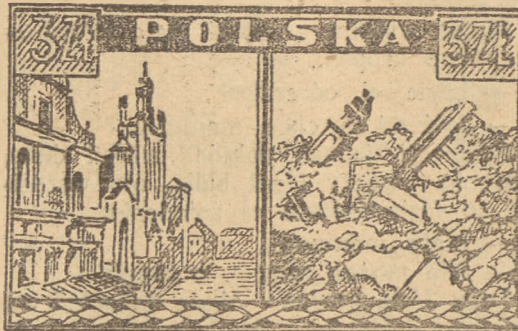
Nr 5



- 1) Kogo przedstawia znaczek Nr 5?
- 2) Co wiesz o tej postaci?

- 3) Jaki budynek jest przedstawiony na znaczku Nr 6?
- 4) W jakim okresie czasu wyglądał tak jak z lewej strony znaczka, a w jakim — tak, jak z prawej?

Nr 6



KUPON Nr 3
Konkurs
„ŚWIATA DZIECI“

Odpowiedzi na Konkurs przysyłać należy,
najpóźniej do 24 października br.

Nr 7



- 5) Kogo przedstawia znaczek Nr 7?
- 6) Co dobrego zrobiła ta kobieta dla ludzkości?